

Wykaz wyróżnionych stypendystów
*Wypowiedź: **Moje spotkanie z NSZZ „Solidarność”***
Komunikat – 31. 08. 2023 r.

Kapituła Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność” w Gdańsku przyznała wyróżnienia za wypowiedzi stypendystów na temat *Moje spotkanie z NSZZ Solidarność*. Otrzymali je:

- **Paweł Ciaś** (Gdynia – relacja z wypowiedzi Romana Stegarta o strajku w Gdyni, stoczni, „Solidarności”),
- **Zofia Czerwińska** (Gdańsk – wywiad z dziadkiem - Jerzym Czarnieckim o strajku 1970, 1980 w Stoczni Gdańskiej),
- **Hubert Gajewski** (Gdańsk – tekst m. in. o pomocy w punkcie dla uchodźców z Ukrainy w siedzibie „S” w Gdańsku),
- **Zofia Kosobucka** (Chojnice – wywiad z wujkiem Romanem Urbańskim – kolejarzem internowanym w stanie wojennym),
- **Cezary Matuszewski** (Gdynia – tekst m. in. o Wandzie Jankowskiej, nauczycielce, wspierającej zakładanie oświatowej „S” w Kartuzach),
- **Patrycja Pindela** (Gdynia – wywiad z Andrzejem Kołodziejem, sygnatariuszem Porozumień Sierpniowych),
- **Kamila Zaklikowska** (Domatowo k. Pucka – wiersz: *Sierpień 1980 – Wspomnienie*).

Uwaga:

Wyróżnione wypowiedzi znajdują się na stronie: www.solidarnosc.gda.pl/oswiata oraz www.pomorskafundacja.org.pl

W razie zainteresowania możemy przekazać zdjęcie wyróżnionego stypendysty.

Więcej informacji o wyróżnionych stypendystach znajduje się w Komunikacie stypendialnym 2023.

Paweł Ciaś (Gdynia)

Mieszkam w Gdyni na Obłuzu od urodzenia. Do centrum miasta prowadzi ul. Janka Wiśniewskiego, przy której stoi charakterystyczny pomnik-wielka liczba 1970 z przewróconą cyfrą 7 w kształcie człowieka. Już jako dziecko dopytywałem rodziców: co to za pomnik, kto to był Janek? Wyjaśnili mi wtedy na tyle, na ile mogłem zrozumieć w wieku kilku lat. Lata

mijały. Moja świadomość się zwiększała. Hasło „Solidarność” i historia z nią związana zaczęły bardziej mnie interesować kiedy mój tata zapisał się do tego związku. Urodził się pod koniec lat 70’ więc o historii z własnego doświadczenia opowiedzieć mi nie mógł. „Solidarność” miała w mojej rodzinie większe znaczenie niż mogłem się tego spodziewać. Okazało się to dopiero po śmierci dziadka. Babcia pokazała mi jego legitymację związkową, którą znalazła porządkując rzeczy po nim. Bardzo zapragnąłem wówczas porozmawiać z kimś, kto żył w tamtych czasach, działał w „Solidarności” i mógłby opowiedzieć mi coś z własnego doświadczenia. Ostatnio miałem okazję spotkać się i przeprowadzić niezwykle ciekawą rozmowę z Panem **Romanem Stegarterem**, byłym pracownikiem Stoczni Gdynskiej, działaczem antykomunistycznym oraz twórcą struktur „Solidarności” w stoczni.

Rozmowę z Panem Romanem zacząłem od zadania pytania o strajki z grudnia 1970 r. Kiedy miały one miejsce, Pan Roman był tylko rok młodszy niż ja teraz. Uczęszczał do tak zwanej szkoły resortowej (Zespół Szkół Budownictwa Okrętowego). Będąc jej uczniem był jednocześnie pracownikiem w Stoczni Gdynskiej (wówczas Stoczni im. Komuny Paryskiej). Rok 1970 określił, jako „przeżyty na własnej skórze”, ponieważ aktywnie uczestniczył w strajkach oraz w słynnym pochodzie gdyńskim, tzw. Czarnym Czwartku. Czarny Czwartek był tragicznym dniem. Niektórzy uczestnicy byli brutalnie bici lub zostali zamordowani, tak jak jeden ze starszych kolegów Pana Romana, Ludwig Piernicki. Wszystko zaczęło się od podniesienia przez władzę cen żywności tuż przed świętami Bożego Narodzenia czasami nawet o 200%, pod hasłem „regulacji”. W związku z tym ludność postanowiła zorganizować strajk. W pierwszym dniu były to wiece, a w drugim powstał Główny Komitet Strajkowy działający na terenie całej Gdyni, w którym byli przedstawiciele różnych zakładów pracy. 17.12.1970 roku przed godziną 6:00 (w słynny Czarny Czwartek), Pan Roman przyjechał do Gdyni pociągiem z Kościerzyny. Na przystanku Gdynia Stocznia były tłumy ludzi. Gdy Pan Roman wszedł na pomost między obecną ul. Morską i ul. Janka Wiśniewskiego usłyszał huk wystrzału z czołgu. W miejscu gdzie teraz jest rondo przed Stoczną Gdynską dawniej łączyły się trzy drogi. Cały ten teren obstawiony był przez czołgi. Po strzale z czołgu było słychać serie z karabinów maszynowych. Strzelano do ludzi. Wybuchła panika. Niektórzy uciekli w stronę centrum obecną ul. Janka Wiśniewskiego, niektórzy przez kładkę nad torami w stronę obecnej ul. Morskiej. Pan Roman dodał też, że na początku lat 90’ dowiedział się od znajomej dziennikarki, że część osób znalazła się na ulicy równoległej do ul. Morskiej. Później wszyscy spotkali się pod dworcem. Złączyli się w jeden pochód, na którego czele niesiono chłopaka na drzwiach. Był to chłopak, który zginął przy stacji Gdynia Stocznia – słynny Janek Wiśniewski. Jego prawdziwe imię i nazwisko to Zbigniew Godlewski.

Pan Roman wspominał też sytuację, którą widział przy Dworcu Głównym. Stał tam czołg z opuszczoną lufą, a przed nim mężczyzna. Na wieżycze czołgu znajdował się dowódca czołgu. Mężczyzna stojący przed lufą czołgu mówił: „Strzelaj, kazali ci strzelać, to strzelaj!”. Zerwał z siebie płaszcz, rozerwał koszulę i powiedział jeszcze raz: „Strzelaj! Co byś zrobił gdyby tu stała twoja matka albo twój ojciec?! Też byś strzelił?! Dostałeś rozkaz, strzelaj!” Żołnierz nie wiedział co zrobić.

Na ul. Świętojańskiej milicja zaatakowała. Była kolejna strzelanina i łapanka. Pan Roman z kolegami uciekali w stronę przystanku Wzgórze Świętego Maksymiliana (wtedy Wzgórze Nowotki). Było tam dużo ludzi. Usłyszeli strzały i krzyk: „Kłaść się na ziemię, bo ostrymi wałą!”. Wszyscy położyli się na ziemi. Aby wrócić do domu w Kościerzynie Pan Roman musiał iść pieszo torami na Wielki Kack. Pociągi w centrum Gdyni zatrzymano. W Kościerzynie stały czołgi które miały jechać na Gdynię i na Gdańsk. Żołnierzom z tych czołgów powiedziano, że Niemcy zajęli Gdańsk. Kiedy dowiedzieli się, jaka jest prawda, czołgi w niewyjaśniony sposób uległy awariom i nie dotarły do miejsca przeznaczenia. Pan

Roman i reszta kolegów ze szkoły mogli do niej wrócić dopiero w styczniu 1971 r. Rozmowy o wydarzeniach z grudnia 1970 r. wśród uczniów były zakazane. Pan Roman podsumowując stwierdził: „Przeżyliśmy tamten rok ale w pamięci to zostało do dzisiaj”.

W kolejnych latach pogłębiał się kryzys gospodarczy. Niezadowolona ludność próbowała działać, przeciwstawiać się sytuacji w kraju. W obronie praw pracowniczych powstawały Wolne Związki Zawodowe. Pierwsze w Katowicach, a wzorem ich na Wybrzeżu. Zaczęło ukazywać się tzw. pismo podziemne „Robotnik Wybrzeża”. Pan Roman zajmował się jego kolportowaniem wśród kolegów. W 1980 r. wybuchła kolejna fala strajków. Została ona zakończona podpisaniem tzw. Porozumień Sierpniowych w dniu 31.08.1980 r. 01.09.1980 r. Komitet Strajkowy Stoczni im. Komuny Paryskiej został przekształcony w Komitet założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Pan Roman był członkiem jednego z takich komitetów w stoczni w Gdyni. Takie komitety przekształciły się w komisje założycielskie Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, który stał się potężnym przeciwnikiem komunistów. Spowodowało to poważny kryzys polityczny w naszym kraju. Bezradne władze ogłosiły stan wojenny.

W czasie stanu wojennego „Solidarność” nie mogła działać jawnie więc zapytałem Pana Romana, jak wyglądało działanie w podziemnej „Solidarności”. Rano po ogłoszeniu stanu wojennego Pan Roman pojechał do kościoła Ojców Redemptorystów aby dowiedzieć się kto z jego współdziałaczy został zatrzymany i jak pomóc rodzinom takich osób. Od tego rozpoczął działanie w podziemiu. W tym czasie Pan Roman zaczął tworzyć struktury podziemia w Stoczni w Gdyni. Okazało się, że sekrety działania w konspiracji Pan Roman poznał dzięki swojemu ojcu, który w czasie II Wojny Światowej działał w tajnej organizacji „Gryf Pomorski”.

Pan Roman został przewodniczącym Tajnej Komisji Zakładowej. Bardzo ważną rzeczą według niego było stworzenie możliwości bezpiecznego komunikowania się z innymi, ponieważ w czasie stanu wojennego telefony były na podsłuchu. Z inicjatywy Pana Romana, na terenie Gdyni powstało 7 drukarni. Każda drukarnia działała na zasadzie dwójek aby zmniejszyć ryzyko dekonspiracji. Żadna drukarnia Pana Romana nie została znaleziona. Później Pan Roman zaczął nadawać audycje w radio „Solidarność”. Miał dwa nadajniki – jeden w Gdańsku, drugi w Gdyni. Ten z Gdyni udało mu się użyć kilka razy w Kościerzynie. Transmitował nagrane na kasetach audycje trwające nie dłużej niż 10 minut aby milicja nie namierzyła stacji. Za taką wpadkę mogło grozić nawet kilka lat więzienia. Stacje miały około 7 km zasięgu. O tym, o której i na jakich falach będzie nadawana transmisja Pan Roman informował mieszkańców za pomocą drukowanych paseczków z informacją.

Gdy komunizm w Polsce się skończył, Pan Roman zaczął pracować w Tymczasowym Zarządzie Regionu, a w 1990 r. został wybrany do Prezydium Zarządu Regionu. Współorganizował też dział szkoleń w regionie Gdańskim NSZZ „Solidarność”.

W chwili obecnej Pan Roman pracuje w dziale informacji regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Prowadzi też zajęcia w szkołach z młodzieżą, na których opowiada o historii „Solidarności”.

Ostatnim pytaniem jakie zadałem Panu Romanowi było: dlaczego „Solidarność” jest nam dalej potrzebna? Pan Roman twierdzi że „Solidarność” przed duże „S” jest nam potrzebna jako związek zawodowy ale oprócz niej jest nam potrzebna przede wszystkim solidarność przez małe „s” aby ludzie nie byli skupieni tylko na sobie i potrafili sobie pomagać. Żeby nie patrzeć na wąski wycinek swojego „ja” ale widzieć całość jako „my”. Pan Roman powiedział mi: „Jak zrobisz dla innych, to tobie też coś z tego skapnie”. Dzisiaj bez

„Solidarności” Polska była by inna. Pan Roman nie był w stanie powiedzieć mi, jaka była by bez niej ale jest przekonany, że zupełnie inna. To „Solidarność” jest inicjatorem wielu zmian w prawie i to „Solidarność” walczy o dobro dla innych.

Rozmowa z Panem Romanem była dla mnie bardzo ciekawa. Niestety nie mogłem opisać wszystkiego, ze względu na dużą ilość informacji. Moim zdaniem to jest niesamowite, co Pan Roman zrobił dla „Solidarności” i naszej Ojczyzny. Cieszę się, że miałem okazję z nim o tym porozmawiać i usłyszeć opowieści o historii-nie ze szkolnego podręcznika ale od osoby która przeżyła to na własnej skórze.

Zofia Czerwińska (Gdańsk)

Podczas rozmów z moim dziadkiem dowiedziałam się, że ma on kolegę, który na temat NSZZ „Solidarność”, mógłby dużo powiedzieć, ponieważ był działaczem związku będąc członkiem Komisji Zakładowej i Wydziałowej Stoczni Gdańskiej, założycielem Tajnej Komisji Wydziałowej, a w późniejszych latach był Szefem Biura Projektowego oraz jednym z dyrektorów Stoczni Gdańskiej. Był naocznym świadkiem tragicznych wydarzeń grudniowych 1970 roku pod Stoczną Gdańską. Poprosiłam więc dziadka, aby pomógł mi w poznaniu tej osoby. Chcę zaprezentować wywiad, który przeprowadziłam na początku lipca z Panem Jerzym Czarnieckim.

- Bardzo serdecznie witam Pana i zanim przejdę do głównego tematu naszej rozmowy o „Solidarności”, chciałabym od Pana dowiedzieć się jakichś istotnych szczegółów na temat wydarzeń grudniowych 1970 ponieważ bardzo mnie to interesuje. Pytam o to, gdyż był to chyba zwiastun powstania Wolnych Związków Zawodowych.

Wydarzenia Grudnia 1970 r., będące protestem robotników przeciwko komunistycznej władzy w Polsce, zaczęły się w moim zakładzie Stoczni Gdańskiej, który wtedy nosił imię Lenina. Miałem wtedy 24 lata i byłem pracownikiem Szefostwa Produkcji.

Wydarzenia te poprzedził przyjazd do stoczni w dniu 12 grudnia, wicepremiera Stanisława Kociołka, a na spotkaniu z aktywem partyjnym odczytany został list Biura Politycznego KC PZPR, informujący o podwyżkach cen żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. Spotkało się to ze zdecydowanym protestem stoczniowców, również tych partyjnych. Takie spotkania odbyły się tego dnia w wielu polskich miastach, a wieczorem, za pośrednictwem mediów Polaków poinformował o tym I sekretarz PZPR Władysław Gomułka.

W stoczni niezadowolenie było tak ogromne, że w poniedziałek 14 grudnia od samego rana, pod budynkiem dyrekcji zaczęli gromadzić się stoczniowcy, do których i ja dołączyłem.

To był początek protestów przeciwko socjalistycznej władzy, tak zaczęły rodzić się korzenie Solidarności, bo przecież Grudzień 1970 r. to były podwaliny pod Sierpień 1980 r. który narodził się również w Stoczni Gdańskiej dziesięć lat później.

Jeszcze tego samego dnia powstał komitet strajkowy. Początkowo dyrekcja stoczni nie chciała z nim rozmawiać, więc protestujący robotnicy postanowili wyjść za bramę stoczni i udać się pod Komitet Wojewódzki PZPR. Tego samego dnia stoczniowcy poszli też pod gmach Politechniki Gdańskiej, gdzie namawiali studentów do przyłączenia się do protestu, ale ci odmówili wzięcia w nim udziału.

Pod KW PZPR do stoczniowców z radiowozu przemawiał sekretarz KW Zenon Jundziłł, ale to co mówił nie podobało się im, więc przejęli ten radiowóz, który został wykorzystany do naszych celów. Stoczniowcy podjęli wtedy pierwsze próby dostania się do wnętrza budynku KW i podpalenia go. Jeszcze tego dnia doszło do starć demonstrantów z oddziałami milicji w okolicach mostu koło Urzędu Miejskiego, Bramy Wyżynnej, czy dworca PKP.

Uważam, że wtedy jeszcze można było uniknąć największej tragedii, która nastąpiła w Gdańsku i w następnych dniach w innych polskich miastach. Wystarczyło by uwolnić aresztowanych tego dnia stoczniowców i siąść z przedstawicielami załogi do rozmów.

Następnego dnia, we wtorek 15 grudnia, stoczniowcy nie przystąpili do pracy i od rana zaczęli gromadzić się na placu przed budynkiem dyrekcji. Z okna dyrektora przemawiali do nas członkowie komitetu strajkowego. Padło wtedy hasło, idziemy uwolnić uwięzionych stoczniowców.

Kilkutysięczny tłum, z którym i ja poszedłem ruszył przez II Bramę pod budynek KM MO i więzienie na Kurkowej.

Doszło tam wtedy do walk z milicją, która użyła gazu, pałek i petard. Zginął tam wtedy jeden ze stoczniowców, zastrzelony przez milicjanta, zginął też następnie ten milicjant rozszarpany przez tłum. Do Szpitala Wojewódzkiego zaczęto przywozić rannych stoczniowców.

Agresja tłumu, sprowokowanego przez milicję stopniowo rosła, stoczniowcy udali się pod budynek KW PZPR i dostali się do jego wnętrza. Początkowo z okien zaczęły wylatywać setki dokumentów, które z wolna spadały na teren wokół gmachu KW PZPR, a następnie budynek postanowiono spalić, co po kilku próbach udało się dokonać,

Tego dnia po południu do Gdańska wjechały pierwsze czołgi i transportery opancerzone, krew na ulicach miasta została już rozlana, zginęło 8 osób.

Stoczniowcy wrócili do zakładu, który został otoczony przez wojsko. Byliśmy dobrze zorganizowani, powołano kilkusobowe zespoły, które pilnowały zakładu przed dywersją. Sam w nocy z 15 na 16 grudnia, przez kilka godzin pilnowałem nabrzeża koło mojego wydziału.

Rano 16 grudnia, znowu po wiecu pod budynkiem dyrekcji, udaliśmy się pod II Bramę, przed którą stało wojsko i pojazdy opancerzone. W chwili, kiedy zaczęliśmy wychodzić przez bramę zaczęto do nas strzelać, zginęli kolejni stoczniowcy, a wielu zostało rannych. Następnego dnia rano, na przystanku Gdynia-Stocznia doszło do masakry stoczniowców idących do pracy w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Wtedy już było wiadomo, że żadnej zgody z komunistami już długo nie będzie.

Temat Grudnia70 jest bardzo obszerny, przedstawiłem powyżej jedynie najważniejsze informacje. Jako bezpośredni uczestnik tych wydarzeń byłem przesłuchiwany przez prokuratora w Gdańsku, a następnie dwukrotnie brałem udział jako świadek w procesie osób odpowiedzialnych za te wydarzenia, z generałem Wojciechem Jaruzelskim i Stanisławem Kociołkiem na czele. Proces ten odbywał się przed sądem w Warszawie.

Wydarzenia grudniowe oraz późniejsza wizyta Jana Pawła II w 1979 roku miały największy wpływ na to, co wydarzyło się w Polsce w 1980 roku.

- Czy te wydarzenia Pana zdaniem dały jakąś iskrę do walki z komuną ?

Tak jak wcześniej mówiłem, Grudzień 70, to były korzenie Solidarności, tak rodził się niezależny ruch związkowy i w końcu po dziesięciu latach powstała „Solidarność”.

Robotnicy uwierzyli wtedy, że z komuną można wygrać, przestaliśmy się ich bać. Te wydarzenia, to był najważniejszy krok ku wolności zniewolonego przez komunistyczny reżym narodu polskiego.

Wciąż mam przed oczami obraz leżących na ziemi pod II Bramą zabitych i rannych stoczniowców, w tym jednego z moich kolegów 22 letniego Stefana Mosiewicza. Takich obrazów nie zapomina się nigdy i to na pewno przyczyniło się do tego, że przez następne lata walczyłem z komuną. Już po powrocie do miejsca pracy zobaczyłem, że jeden z kolegów, z którym pracowałem w tym samym pokoju dostał kulą w rękę.

- Kiedy i dlaczego przystąpił Pan do NSZZ „Solidarność” ?

Po doświadczeniach grudniowych, już w Sierpniu 1980r, wiedzieliśmy co musimy robić, jakich błędów nie popełniać, a najważniejszym było nie dać się sprowokować do wyjścia na zewnątrz ze stoczni.

Wydarzenia grudniowe w znacznym stopniu przyczyniły się do tego, że z chwilą powstawania Wolnych Niezależnych Związków Zawodowych, tysiące stoczniowców natychmiast zaczęło do nich wstępować. Pracowałem wtedy już w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym jako projektant i bez zwłoki zapisałem się do Solidarności. Pod przewodnictwem naszego lidera Alojzego Szablewskiego, również pracownika biura, wstępowaliśmy sami, a następnie pomagaliśmy wraz z innymi pracownikami biura przyjmować kolejnych stoczniowców do nowo powstałego związku.

- Karnawał Solidarności trwał 16 miesięcy. Przerwał go stan wojenny. Co poczuł Pan w dniu 13 grudnia 1981 roku ?

Tak jak mówisz Zosiu, ten okres czasu to był karnawał Solidarności. Grudzień 70 był brutalny, szary i ponury, ale za to Sierpień 80 piękny i radosny. Początkowo zdecydowana większość z nas wierzyła, że to co uzgodniono i podpisano w ramach Porozumień Sierpniowych, z przedstawicielami polskiego rządu zmieni nasze życie. Jednak już po kilku tygodniach zobaczyliśmy, że komuniści wcale nie zamierzają dotrzymać tego, do czego się zobowiązali. Z dnia na dzień zaczęły wychodzić na jaw różne sprawy, które tylko to potwierdzały. Wyglądało na to, że prawie natychmiast po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, komuniści pod wodzą generała Wojciecha Jaruzelskiego rozpoczęli na szeroką skalę przygotowania, najpierw do zastąpienia naszych niezależnych związków zawodowych swoimi, a następnie do wprowadzenia stanu wojennego i delegalizacji Solidarności, co im się zresztą udało.

Wprowadzenie stanu wojennego, w nocy z 12 na 13 grudnia przez juntę wojskową generała Wojciecha Jaruzelskiego, to był ogromny cios dla nas wszystkich. W ten sposób chciano zniszczyć wielomilionowy ruch Solidarności w całym kraju. Przyznam się, że do końca nie wierzyłem, że po Grudniu 70, komuniści zdobędą się na tak drastyczny krok, tym bardziej więc byłem tym wstrząśnięty.

- Zakładał Pan Tajną Komisję Wydziałową w Stoczni Gdańskiej. Na czym polegała jej rola ?

Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego, takie Tajne Komisje Wydziałowe powstawały na terenie całej stoczni. Razem z Twoim dziadkiem Zbigniewem Lehrmannem i Grzegorzem Matulewiczem założyliśmy w trójkę w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym taką komisję.

Komisja nasza zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, gromadzeniem środków i funduszy na potrzeby pracowników biura, celem niesienia pomocy naszym pracownikom represjonowanym przez władze stanu wojennego. Jednym z głównych naszych zadań było zbieranie pieniędzy potrzebnych do wspomagania naszych kolegów, którzy zostali zwolnieni ze stoczni oraz pomocy tym, którzy wchodzili w konflikt z prawem stanu wojennego, np. skazywani byli na grzywny i inne kary. Datki były dowolne i dobrowolne, dawano tyle, ile kto mógł.

Prasę podziemną wnosiliśmy z zewnątrz do stoczni, co było bardzo niebezpiecznym zajęciem. Następnie rozprowadzaliśmy ją po wydziałach biura poprzez zaufane, wciąż te same osoby. Te same osoby zbierały pieniądze, które wpływały do nas i były szczegółowo rejestrowane. Wiedzieliśmy dokładnie, ile pieniędzy wpływa z poszczególnych wydziałów i na co są one wydawane. Większe wydatki jak i ważniejsze nasze działania zawsze konsultowaliśmy z Alojzym Szablewskim, który nie był członkiem naszej komisji głównie dlatego, ponieważ był nieustannie śledzony przez tajnych współpracowników SB. To samo można powiedzieć o dwóch i innych pracownikach biura, autorach Pomnika Poległych Stoczniovców, Bogdanie Pietruszce i Wiesławie Szyślaku. Nam jakoś przez pięć lat się udawało, do czasu.....

- Poświęcił Pan wiele czasu na walkę o wolną Polskę. Czy Pan tego nie żałuje ?

Nigdy tego nie żałowałem i nie żałuję, mimo że w końcu spotkały mnie z tego powodu duże nieprzyjemności, o których od początku wiedzieli moi najbliżsi.

Powiem więcej, byłem dumny z tego, że przez tyle lat byłem wierny swoim ideałom i dołożyłem swoją małą cegiełkę do budowy nowej i wolnej Polski.

- Święty Jan Paweł II jest dla wielu ludzi autorytetem. Także dla mnie. On wyzwolił w Polakach siłę do walki o wolność Ojczyzny i podtrzymywał ją w chwilach trudnych. W 1987 roku w milczeniu modlił się u stóp Pomnika Poległych Stoczniovców. Dzisiaj niedaleko tego miejsca zniszczona została wystawa Jemu poświęcona. To bardzo smutne. Co można zrobić, by nie dochodziło do takich rzeczy ?

Rola Ojca Świętego w powstaniu Solidarności była ogromna, Jan Paweł II przewidywał upadek komunizmu. Przełomowa była jego homilia, wygłoszona w czerwcu 1979r w Warszawie, a więc na rok przed powstaniem Solidarności, kiedy to padły brzemiennie słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” Słowa te obudziły nadzieję w Polakach, również w nas stoczniovcach Stoczni Gdańskiej, gdzie padły na podatny grunt. Po Grudniu70 byliśmy do tych zmian przygotowani.

Modlitwa Jana Pawła II w 1987r, u stóp Pomnika Poległych Stoczniovców przebiegała w szczególnej atmosferze. Stoczniovcy i mieszkańcy Gdańska nie zostali przed pomnik dopuszczeni. Cały teren otoczony był przez przebranych w cywilne ubrania wojskowych, którzy w czasie modlitwy Ojca Świętego pod pomnikiem, odwrócili się do niego plecami, ponieważ taki dostali rozkaz od swoich przełożonych, po to, żeby pokazać Janowi Pawłowi II swoją pogardę do kościoła i do niego samego.

Osobną sprawą jest bestialskie zniszczenie wystawy Jemu poświęconej. Ten chuligański akt, tak samo jak setki innych, występujących ostatnio na terenie całego kraju, pokazuje do czego może doprowadzić nienawiść. Nienawiść nieustannie pokazywana i podsycana w wystąpieniach lidera Koalicji Obywatelskiej. Nienawiść do prawicowej, katolickiej partii, nienawiść do wszystkiego, co było i jest przeciw poglądom, lansowanym przez partie i media

lewicowe i liberalne, a ostatecznie już nawet nienawiść człowieka do człowieka, co było wyraźnie widać podczas wieców i pochodów sympatyków tych partii.

Czas najwyższy położyć kres takim zachowaniom. Myślę, że do wyborów w październiku tego roku nic już się nie zmieni, takie zachowania jakie prezentuje lider opozycji i wspierające go media będą nadal trwały. Przecież oni dają przykład innym, wręcz pokazują, czego od nich oczekują. Po wyborach, jestem pewien, że wygranych przez polską prawicę, czeka nas nowe rozdanie. Może wtedy przyjdzie czas na skończenie z tym całym złem, które opętało nie tylko polską scenę polityczną.

- Co radziłby Pan ludziom młodym, którzy tak jak ja urodzili się już w wolnej Polsce i niedługo wejdą w dorosłość ?

Cieszę się Zosiu, że jako bardzo młoda dziewczyna interesujesz się takimi tematami, o których rozmawiasz ze mną.

Twoje pokolenie wychowuje się w czasach bez wojen i może cieszyć się, wbrew temu co mówią przeciwnicy polskiego rządu pełną wolnością obywatelską. Chciałbym, żeby młodzi patrioci okazywali szacunek fladze, godłu i hymnowi oraz byli dumni z tego, że są Polakami.

Chciałbym, żeby ci młodzi ludzie nie dali się omamić lewicowej filozofii życia, pogardą dla instytucji rodziny, kościoła, patriotyzmu, czy nawet polskiej kultury. Poczucie tożsamości europejskiej, tak modne ostatnio bycie Europejczykiem, wcale nie musi oznaczać, że zacznie znikać poczucie tożsamości narodowej,

Przedstawiciele polskiej lewicy, a razem z nimi zwolennicy PO, którym wydaje się, że wiedzą najlepiej, co jest dla młodych ludzi dobre, a co złe, chcieliby za wszelką cenę przeciągnąć ich na swoją stronę, bo wiedzą dobrze, że przecież kiedyś Polska będzie taka, jak to powiedział Jan Zamoyski w 1600 roku: *„Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie”*

- Dziękuję bardzo Panu za rozmowę. Był to dla mnie to wielki zaszczyt, że mogłam przeprowadzić wywiad z bezpośrednim uczestnikiem tych wydarzeń. Wyciągnę z niej na pewno wiele wniosków. Była to dla mnie bardzo wartościowa lekcja.

Hubert Gajewski (Gdańsk)

Słowo „solidarność „, zawsze było dla mnie określeniem pomocy, zgody i wspólnego działania osób, które mają wspólne priorytety. Można o niej pisać wiele lecz chyba najważniejsze jest osobiste spotkanie się z działalnością Solidarności.

Moje pierwsze spotkanie z Solidarnością było parę lat temu, kiedy zrozumiałem na czym polega praca mojej mamy Igi, która jest księgową w Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

Parokrotnie jako małe dziecko odwiedzałem mamę i patrzyłem jak wiele osób spotyka się z nią w jej pokoju. Mama opowiadała mi o swojej pracy i o pomocy emerytom i członkom Komisji. Mama często odbierała telefony i nawet w domu spotykała się z ludźmi i pomagała

im np. w rozliczeniach rocznych lub przy wnioskach do działu socjalnego. Był to przedsmak mojego postrzegania działalności Solidarności.

Jednak prawdziwe, namacalne spotkanie miałem podczas pandemii na wolontariacie w punkcie recepcyjnym podczas przyjmowania uchodźców z Ukrainy. Bardzo byłem przejęty, że mogę pomóc ludziom z potrzebie. Przynieśliśmy wiele rzeczy : klapki, środki czystości, art. spożywcze , ubrania oraz zabawki. Mieliśmy dyżur nocny lecz nie przeszkadzała mi późna pora i z radością poszedłem na wolontariat z mamą. Miałem okazję porozmawiać z ludźmi z Ukrainy i ich dziećmi, podawałem jedzenie, wskazywałem drogę do łazienki i łóżek. Podawałem posiłki do stołów, przynosiłem słodkości i picie. Uśmiechy i podziękowania oraz zdziwienie z tak miłego przywitania zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Zrozumiałem, że działalność Solidarności jest bardzo ważna i bardzo potrzebna ludziom. Jestem szczęśliwy, że mogłem wspólnie z członkami Solidarności nieść pomoc i wsparcie ludziom w potrzebie.

Zofia Kosobucka (Chojnice)

Wujek Roman – człowiek „Solidarności”, człowiek, którego podziwiam

„Pragnę być człowiekiem i życie swoje godnie przeżyć, bo jest tylko jedno” - to motto życiowe mojego wujka Romana Urbańskiego - niezwyklej postaci, o wielkiej odwadze i szlachetnym sercu. Za ideały prawdy, wolności i solidarności otrzymał nie tylko, najcenniejszy dla Wujka Krzyż Wolności i Solidarności oraz inne odznaczenia, takie jak Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę honorową „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych”, ale przede wszystkim zapłacił wysoką cenę moralną i zawodową - był wiele razy represjonowany, a przez rok internowany. Nigdy nie zrezygnował z prawdy. Nigdy się nie złamał. Do dziś jest wierny temu, co słowo „Solidarność” oznaczało dla milionów Polaków w roku 1980 i w latach późniejszych.

W moim domu rodzinnym wielokrotnie słyszałam o Wujku Romanie i jego działalności związkowej i społecznej, bywałam też wraz z rodzicami i dziadkami w jego domu w Bąku, gdzie toczyły się wielogodzinne dyskusje historyczne, polityczne i patriotyczne, ale dopiero, kiedy zaprosiłam Wujka na rozmowę – wywiad przed napisaniem tej pracy i kiedy z uwagą i wzruszeniem wysłuchałam blisko pięciogodzinnej opowieści i wspomnień Wujka, zdałam sobie sprawę, że mam wielki zaszczyt rozmawiać z człowiekiem przez duże „CZ”, z osobą, dla której takie pojęcia jak Ojczyzna, patriotyzm, wolność, prawda, godność człowieka, wiara, rodzina, przyzwoitość, solidarność, człowieczeństwo bez względu na okoliczności to nie puste słowa, czy dobrze brzmiące slogany, ale kodeks codziennego życia i postępowania. Czuję się wyróżniona, że mogę podzielić się historią Wujka Romana, choć z pewnością dwie strony tej pracy nie pomieszczą tego, co chciałabym i co warto byłoby przekazać dalej.

Wujek Roman Urbański urodził się 12 kwietnia 1948 roku w Bąku koło Kościerzyny. W 1965 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Tczewie. Swoją działalność na rzecz praw robotników rozpoczął w 1968 roku. Wujek, który w tym czasie pracował jako dyżurny ruchu na stacji kolejowej w Kościerzynie, podczas odprawy przedmianowej, 24 grudnia, zaprotestował przeciwko nagradzaniu pracowników wyłącznie z klucza partyjnego. Tydzień później został zwolniony z pracy bez podania przyczyny, a po

odwołaniu przeniesiony na stację PKP w Zajęczkowie Tczewskim na stanowisko referendarza ds. BHP. Tak rozpoczęła się długa i konsekwentna walka mojego Wujka z komunistyczną niesprawiedliwością. Jak sam mówi: „Moją pierwszą działalność można nazwać społeczną. Widziałem jak często jest wykorzystywana nieświadomość pracownika. Ludziom przypisywano winę za niezawinione czyny (...). Widząc tę niesprawiedliwość społeczną pisałem pracownikom odwołania od nałożonych kar. Kiedy trzeba było występowałem osobiście. Nie uznawałem nigdy anonimów (...).” Za takie postępowanie w roku 1978 stracił pracę i został przeniesiony na stację w Starogardzie Gdańskim z Zajęczkowa Tczewskiego, gdzie po raz pierwszy stał się oficjalnym działaczem związkowym. Za sprawą załogi stacji Zajęczkowo w lutym 1980 roku Wujek został Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy. Kolejne przeniesienia sprawiły, że kiedy narodziła się „Solidarność” Wujek pracował na terenie stacji PKP Kościerzyna, wówczas wydarzyło się coś wyjątkowego - 1 października 1980 roku na stacji PKP w Zajęczkowie Tczewskim, wielkim kolejowym węźle przewozowym, robotnicy rozpoczęli strajk w sprawie przywrócenia kolegi Romana Urbańskiego do pracy na ww. stację. Strajkujący zatrzymali pracę stacji na kilka godzin. Zorganizowany opór pokazał jak bardzo znaczącą, cenioną i ważną osobą dla kolejarzy był mój Wujek. Już następnego dnia, wbrew zasadzie, że po zwolnieniu pracownik zwykle nie wracał na to samo miejsce pracy, Wujek wrócił do pracy na stacji Zajęczkowo Tczewskie. Tak to skomentował w naszej rozmowie: „Nie próbuję porównywać się z Anną Walentynowicz, ale ten strajk był dla mnie największym wyróżnieniem w pracy zawodowej.” W Zajęczkowie Tcz. wybrano Wujka przewodniczącym Komisji Zakładowej i delegatem na I Zjazd Regionalny NSZZ „Solidarność”. W Teatrze Muzycznym w Gdyni wybrano go członkiem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Miał szansę zostać delegatem na I Krajowy Zjazd, ale podzielenie poglądów Andrzeja Gwiazdy było wówczas dla części kolegów nie do zaakceptowania i kandydatura Wujka nie przeszła.

Temu wszystkiemu bacznie przyglądały się służby komunistyczne... 13 grudnia 1981 roku przed ósmą rano, w dzień wybuchu stanu wojennego, do rodzinnego domu w Bąku zapukała milicja i pod absurdalnym pretekstem wyjaśnienia jakiejś kradzieży na stacji PKP zabrała Wujka z domu. Najpierw został przywieziony do Pruszcza Gdańskiego, a stamtąd do Ośrodka Odosobnienia w Strzebielinku. Na decyzji nr 491 o internowaniu, której kopię Wujek mi podarował można przeczytać: „Uznając, że pozostawianie na wolności obywatela Urbańskiego Romana (...) zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że podejmuje działania o skutkach anarchizujących życie społeczeństwa województwa gdańskiego (...) postanawia się go internować i umieścić w ośrodku odosobnienia w ZK w Strzebielinku. Wykonanie decyzji zlecić Grupie Śledczej KW MO w Gdańsku.” Co za czasy... W Strzebielinku Wujek spędził 362 dni. Został osadzony w 16 – osobowej celi nr 10, gdzie zastał m.in. Jacka Kuronia, Janusza Onyszkiewicza, Jana Rulewskiego, Grzegorza Palkę, Seweryna Jaworskiego Stanisława Wądołowskiego, Mariana Jurczyka, Stanisława Kocjana, Henryka Wujca, a po sąsiedzku śp. Lecha Kaczyńskiego - późniejszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzeja Gwiazdę i innych działaczy. W celi Wujka nie zabrakło również konfidenta – Jana Śliwińskiego pochodzącego z Poznania. Wspomina: „Widziałem, jak wielu kolegom łamano sumienia różnego rodzaju deklaracjami lojalności...”, a o przyjaźni z Andrzejem Gwiazdą mówi tak: „Poznanie i przyjaźń z Andrzejem uważam za swój największy dorobek z działalności związkowej”. W tamtym okresie narodziła się również wieloletnia przyjaźń ze śp. Anną Walentynowicz. Moja Mama miała okazję poznać Panią Walentynowicz w domu Wujka w Bąku w latach 90-tych i czasem wspomina tamto spotkanie – dziś po Katastrofie Smoleńskiej niezwykle cenne i znaczące.

Gdy spytałam Wujka o najtrudniejszy moment w czasie internowania powiedział, że zdecydowanie najgorzej znosił świadomość o swojej cierpiącej rodzinie, która nie wiedziała co się z nim dzieje, a najbardziej wzruszającym momentem tego okresu był dzień 29 grudnia 1981 roku - pierwsze odwiedziny siostry Wujka – Elżbiety, która pokonała niebezpieczną drogę, bez przepustki, aby odnaleźć swojego brata.

W pamięci Wujka zachowały się różne historie z okresu internowania – przytoczę tylko dwie: w pierwszą miesięcznicę wybuchu stanu wojennego w nocy z 13 na 14 stycznia 1982 roku, wszyscy więźniowie zaczęli uderzać blaszanymi miskami w kraty okien, co wzbudziło ogromne poruszenie i strach wśród strażników i ich rodzin mieszkających w pobliskim bloku. Druga historia mówi o zorganizowanej przez więźniów dobrowolnej głodówce trwającej 7 dni, mającej pokazać sprzeciw wobec stanu wojennego. Wujek Roman wziął w niej udział i udało mu się wytrzymać całe 7 dni o samej wodzie. Jak sam mówi: „Zawsze dążyłem do tego, aby żadna rzecz nie miała nade mną władzy, żebym był panem samego siebie. Ta głodówka uświadomiła mi, że jestem w stanie pokonać wszelkie niedogodności i cierpienia fizyczne.” Paradoxem tamtego czasu była radość, kiedy przychodził nowy internowany: „Człowiek się cieszył jak ktoś nowy przychodził, to trochę mało po katolicku cieszyć się z czyjegoś nieszczęścia, jednak każda nowa osoba to nowe informacje z niedostępnego dla więźniów świata.”

Po wyjściu z ośrodka odosobnienia Wujek nie zaprzestał swojej działalności i pozostał wierny swoim ideałom: „W moim przypadku działalność w podziemiu nie wchodziła w grę ze względu na miejsce zamieszkania. W tak małej miejscowości jak Bąk nie można prowadzić działalności podziemnej nie narażając kolegów. Przyjąłem wówczas list otwarty jako formę protestu przeciwko naruszaniu praw człowieka. (...) Nad skutkami swego postępowania nigdy się nie zastanawiałem, czułem taką potrzebę i to było najważniejsze. Zawsze interesowała mnie prawda.” I tak zostało do dziś.

Tak bogatej historii, której bohaterem jest mój Wujek Roman Urbański nie można zamknąć na dwóch stronach kartki papieru, to jest niezwykle cenny materiał na książkę, którą mam nadzieję kiedyś napisać. To się po prostu Wujkowi należy. Dziękuję, że chciałeś mi to wszystko opowiedzieć i dziękuję za to, kim byłeś i kim pozostałeś do dziś.

Cezary Matuszewski (Gdynia)

Ostatnio miałem okazję poznać i odbyć rozmowę ze wspaiałym małżeństwem - Państwem **Eugeniuszem i Wandą Jankowskimi**. Są to ludzie, którzy kochają Polskę i służą jej pomagając innym ludziom doświadczonym przez los. Pomimo sędziwego wieku są bardzo aktywni działając na rzecz lokalnej społeczności, mając wpływ na przyszłe pokolenia.

Pani Wanda urodziła się we wrześniu 1949 roku w Gdyni. Jej rodzice od zawsze kładli nacisk na czytanie książek, dlatego najważniejszym meblem w domu Pani Wandy była biblioteczka. Już w 3 klasie podstawowej przeczytała całą „Trylogię“ Sienkiewicza! Prawdziwą historię Polski poznawała czytając niezliczone cykle historycznych książek i z opowiadań swojego taty, który bez wahania opowiadał co się stało 17 września 1939 roku. Dzięki staraniom

rodziców, Pani Wanda jak i jej rodzeństwo byli zawsze świadomi tego co działo się wówczas w Polsce. Mieli rozpalone serca, aby służyć ojczyźnie i w razie potrzeby stanąć w jej obronie.

W wieku 19 lat Pani Wanda wyszła za mąż i przyjęła nazwisko Diamska. Ukończywszy liceum pedagogiczne, w 1968 roku, dostała nakaz pracy w szkole podstawowej w Kamienicy Królewskiej. Po półtorej roku pracy odbyła się pierwsza wizytacja z Inspektoratu z Kartuz w celu przeprowadzenia hospicacji. Pani Wanda bardzo dobrze i sumiennie wykonywała swoją pracę, ponieważ w niedługim czasie zaproponowano jej przejście do szkoły w Kartuzach, w której pracowała już do przejścia na emeryturę- w 1998 roku.

W szkole podstawowej w Kartuzach wszyscy nauczyciele należeli do ZNP (Związku Nauczycielstwa Polskiego), oprócz Pani Wandy, dwóch wuefistów, historyka i dwóch innych osób, którzy byli w Solidarności. Nikt więcej do 1998 roku nie dołączył do Związku. Jako ludzie Solidarności starali się pozytywnie wpływać na środowisko, w którym pracowali i przeciwdziałać nienawiści. Ich pragnieniem było to, aby ich wartości i poglądy ludzi tworzących Solidarność przeniknęły do środowiska pracy, ale z marnym skutkiem- wskazała Pani Wanda. Chcąc zobrazować mi dlaczego było tak trudno się przebić, jaki był stan umysłu, jakie były poglądy osób w tamtym czasie, Pani Wanda opowiedziała mi o sytuacji która się zdarzyła. Po wydarzeniach w kopalni "Wujek" grupa koleżanek z pracy weszła do jej gabinetu lekcyjnego, pytając, czy wie co się stało. Pani Wanda odpowiedziała twierdząco. Wtedy powiedziały szyderczo - "do tego by nie doszło, gdyby oni z tymi łańcuchami i piłami nie szli na ZOMO-wców".

W stanie wojennym, gdy członkowie ZNP dostawali dodatkowe kartki na mięso i słodczyce z okazji różnych świąt, Pani Wanda ich nie otrzymywała, ponieważ była członkiem Solidarności.

12 grudnia 1981 roku Pani Wanda była razem z mężem w Gdańsku na imieninach jej siostry. Poszli razem na mszę świętą w intencji ojczyzny do Kościoła Mariackiego. Wychodząc razem z tłumem zostali oblani niebiesko- zielonym płynem przez ZOMO- wców. Pani Wanda mówi z lekkim zażenowaniem, że po raz pierwszy miała takie uczucie, że gdyby miała pod ręką kostkę brukową to by nią rzuciła w ten oddział, bo w człowieku budzi się pytanie- w imię czego i za co? W imię tego, że kocham ojczyznę? Za to, że utożsamiam się z nią i zrobiłabym dla niej wiele- tyle ile potrafię i ile umiem? Ta sytuacja wzbudziła jeszcze większy opór w Pani Wandzie przeciwko temu wszystkiemu co się stało kolejnego dnia.

W okresie wprowadzenia stanu wojennego dotarli do Pani Diamskiej ludzie z Solidarności, którzy zaprosili ją jako przedstawicielkę Związku w Kartuzach na spotkanie w Gdańsku. Jak się okazało były to comiesięczne spotkania Związku Solidarności w Gdańsku Oliwie w salce przy kościele (Pani Wanda nie potrafiła podać dokładnej lokalizacji). Wchodzili do niej w odstępach, o określonych godzinach. Na tych spotkaniach był zawsze ktoś ze struktur Solidarności- Pan Gwiazda, Pan Borusewicz, Pani Walentynowicz, Pani Pieńkowska. Przekazywali zgromadzonym jak wygląda sytuacja w kraju, jak wygląda łączność między Gdańską Solidarnością, a pozostałymi miastami, w jaki sposób wymieniają informacje, jakie straty w związku z tym ponoszą, kto jest internowany, a kto się ukrywa. Również była wymiana doświadczeń, podczas których Pani Wanda, jako przedstawicielka Związku w Kartuzach, mówiła jak wygląda u nich sytuacja. Wychodząc z tych spotkań byli zaopatrywani w bibułę z napisami "WRONA", informujące o tym, że nielegalnie wprowadzono stan wojenny i jak walczyć z zaistniałą sytuacją pokojowymi sposobami. Ulotki zostawiała w szkole, przed aptekami, przed kościołami, często na jej oczach były one gniecione i wyrzucane do kosza.

Kolejnym aktem sprzeciwu Pani Wandy wobec komunizmu w Polsce było to, że od początku Jej pracy pedagogicznej nie uczestniczyła w obchodach 1 majowych. Nie była przeciwniczką robotników, ale zdawała sobie sprawę jaką formę przybiera ten marsz. Dzięki tym i innym działaniom antykomunistycznym Pani Wanda była wzywana co miesiąc, najpierw, do dyrektora szkoły, któremu powtarzała "dyrektorowi są znane moje poglądy i pochody 1 majowe są w kontrze z nimi, więc nie będę w nich uczestniczyć". Wobec tego był on zobowiązany zgłosić to Inspektorowi Oświaty. Jak mówi Pani Wanda- Inspektor brał ją na wszystkie sposoby. Tłumaczył jej, że może zostać w przyszłości dyrektorem szkoły, bo według jej zwierzchnictwa miała do tego predyspozycje, obiecywano Pani Wandzie mieszkanie i wysoki dodatek funkcyjny do pensji. W końcu doszło do tego, że co miesiąc była u Pierwszego Sekretarza PZPR-u, który również usiłował ją przekonać. Mówiła "trudno, usuną mnie z zawodu, ale nie sprzeniewierzę się swoim poglądom".

W latach 1990/1991 struktury Solidarności w Kartuzach poszerzyły się o różne przedsiębiorstwa i zakłady pracy. Mieli cykliczne spotkania, na których oddelegowano Panią Wandę do pożegnania starej władzy i przywitania nowej. Zdanie Pani Wandy było zawsze brane pod uwagę w zarządzie Solidarności. Była osobą, która podsuwała pomysły, rozwiązania przeróżnych problemów, dlatego naciskano ją aby została burmistrzem Kartuz. Mimo tego Pani Wanda nie chciała przyjąć stanowiska burmistrza, ponieważ w ówczesnym czasie jej trudna sytuacja rodzinna, w jej odczuciu nie konweniowała z tym stanowiskiem.

Również chciałbym wspomnieć tutaj o Panu Eugeniuszu. Mimo, że nie był w strukturach Solidarności, to i tak uczestniczył aktywnie w jej działaniach i doświadczał skutków tych działań. Pan Jankowski był taksówkarzem, nie krył się ze swoimi poglądami. Gdy któryś z pasażerów pytał go o opinię w związku z sytuacją w kraju, to mówił otwarcie, że jest za Solidarnością, jest przeciw PZPR i komunizmowi. Używał swojego auta, aby dostarczać potrzebnych rzeczy strajkującym stoczniowcom. Robił to, w akcie wdzięczności, za to co robią.

Pewnego dnia zadzwonili do mieszkania Pana Eugeniusza milicjanci i powiedzieli, że mają nakaz rewizji. W odpowiedzi na pytanie o powód przeszukania powiedzieli, że samochód Pana Eugeniusza był pod domem gdzie dokonano włamania. Był to ewidentny pretekst, żeby sprawdzić czy Pan Eugeniusz nie ma w mieszkaniu bibuły lub maszyny do pisania, a tym samym czy nie jest w strukturach Solidarności.

Pan Eugeniusz nie był w strukturach, ponieważ miał na utrzymaniu rodzinę i z tego co widział, nie było struktur u taksówkarzy.

Dzięki takim osobom jak Pan Eugeniusz i Pani Wanda zdanie "co wojna uczyniła, to tylko wojna może zmienić" na szczęście staje się nieprawdą i dzięki Nim mogę żyć w wolnej Polsce. Było to dla mnie niezwykle cenne spotkanie. Jako reprezentant młodego pokolenia Polaków jestem pod wrażeniem postawy patriotyzmu i oddania ojczyźnie jaką przyjmują Państwo Jankowscy i pragnę do takiej postawy dążyć w moim życiu.

Patrycja Pindela (Gdynia)

Opowieść o fascynujących historiach, które poznałam podczas wywiadu z Panem Andrzejem Kołodziejem Patrycja Pindela

Miałam niesamowitą okazję przeprowadzić wywiad i wysłuchać niesamowitych opowieści Pana Andrzeja Kołodzieja – sygnatariusza Porozumień Sierpniowych. Była to żywa lekcja historii, która zapewniła mi wiele nowych doświadczeń oraz dostarczyła niesamowitej wiedzy. Zadałam Panu Andrzejowi dziewięć pytań dotyczących jego roli w przytoczonych wydarzeniach, a także towarzyszących mu przy tym emocji. W tej pracy chciałabym przekazać innym, czego dowiedziałam się od tak doświadczonego człowieka, ponieważ historie opowiadane przez Pana Andrzeja mają niesamowitą wartość, a wiedzę na temat historii powinniśmy cały czas poszerzać.

Pierwsze pytanie, które zadałam Panu Andrzejowi odnosiło się do jego roli sygnatariusza Porozumień Sierpniowych. Pan Andrzej opowiedział mi o strajku w 1980 roku, którego w był liderem. Strajk ten miał miejsce w gdyńskiej stoczni, która wówczas nosiła imię Komuny Paryskiej.

W sobotę wieczorem, 16 sierpnia 1980 została podjęta decyzja o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Po jakimś czasie Pan Andrzej został członkiem Prezydium owego Komitetu, które służyło prowadzeniu rozmów z władzami. To należało do jego głównych zadań. Podstawą rozmów były żądania do utworzenia wolnych związków zakładowych oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa wszystkim strajkującym.

Zainteresowała mnie także informacja, którą wyczytałam w różnych artykułach, mianowicie to, że Pan Andrzej od 14 sierpnia był zatrudniony w stoczni w Gdyni, a już 15 sierpnia zorganizował tam strajk. Zastanawiał się, co skłoniło Pana Andrzeja do decyzji o tak wczesnym strajku po zmianie pracy. Pan Andrzej wyjaśnił mi, że z racji jego pracy w dużym zakładzie, bardziej interesowała go działalność związkowa. Gdyńska stocznia potrzebowała ludzi do pracy, mimo tego, że wówczas pracowało tam 12 tys. ludzi, więc Pan Andrzej postanowił się tam zatrudnić po utracie pracy w stoczni gdańskiej. Opowiedział mi, że służby bezpieczeństwa „dokleiły mu łatkę” wroga systemu, przez co dużo trudniej było znaleźć pracę. 14 sierpnia Pan Andrzej podpisał umowę o pracę, a już 15 sierpnia wybuchł strajk w stoczni gdańskiej. Idąc za wzorcem 1970 roku inne duże zakłady związane ze stoczną poparły strajk w stoczni gdańskiej i poparły strajk następnego dnia. Wówczas została podjęta decyzja, że jeśli się to uda, to do stoczni gdańskiej zostanie wysłana delegacja by utworzyć Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Stąd decyzja o wszczęciu strajku zaraz po uzyskaniu pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Moją ciekawość wzbudziła informacja o oskarżeniach Pana Kołodzieja kierowanych do Lecha Wałęsy. Dotyczyły one kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa. Zaraz po sierpniu 80. roku Pan Andrzej zajmował się tworzeniem reprezentacji solidarności. Pan Andrzej zajmował się bezpieczeństwem wewnętrznym związku, a z czasem, gdy Wałęsa stał się popularny, ludzie zaczęli zgłaszać się z różnymi informacjami, które były związane z agentami, co siało zamęt i zdecydowanie mogło zaszkodzić związkowi. Ci ludzie trafiali do Pana Andrzeja z informacjami m.in. na temat Lecha Wałęsy, gdyż władze komunistyczne głównie jego pokazywały w telewizji. Ludzie przynosili informacje z 70 roku, m.in. o tym, że był on przeciwny strajkowi, trzymał z dyrekcją, przemawiał na komendzie milicji przeciwko stoczniowcom oraz, że rozpoznawał ludzi, którzy brali udział w protestach w 70 roku i wskazywał ich na fotografiach. Ludzie ci byli wyrzucani z pracy, przesłuchiwani, a także aresztowani. Obywatele mijali Lecha Wałęsę na korytarzach komendy wojewódzkiej bez kajdanek, a reszta ludzi była zastraszana i przyprowadzana skuta. Na dodatek kolega Andrzeja Budkiewicza przyszedł z informacją, że jego wujek pracujący na komendzie

wojewódzkiej milicji w archiwum mówił, że jest teczka Lecha Wałęsy jako agenta, tajnego współpracownika. Na początku 81. roku Wałęsa chciał wyrzucić Annę Walentynowicz, gdyż niesamowicie się bał, że jako działaczka linii kobiet wzywająca stoczniovców by nie wychodzili za bramy podczas strajku przypomni sobie coś, co może ujawnić prawdę na jego temat. Pan Andrzej zażądał od Wałęsy by ten przypomniał sobie swoją rolę w 80. Roku, na co Wałęsa po chwili ciszy odpowiedział, że każdy się może kiedyś pomylić, po czym wyszedł. Wówczas Pan Andrzej miał już pewność, że dowody na temat Lecha są prawdziwe.

Czytałam także o pobycie Pana Kołodzieja w więzieniu po przemycie wydawnictw niezależnych do Czechosłowacji. Ryzyko takich działań było duże, tak jak w przypadku innych działań wobec władzy. Zapytałam Pana Andrzeja, czy się nie obawiał. Ludzie pracujący w Czechosłowacji zaproponowali Panu Andrzejowi, że mogą zawozić materiały dla Czechów, Pan Kołodziej zgodził się bez wahania i sam także pojechał do Czech. Powiedział, że w takich okolicznościach on się miał się czego bać. Już od maja 81. roku, gdy Pan Andrzej zniknął z Gdańska, Służba Bezpieczeństwa powiadamiała Rezydenta Wywiadu Czeskiego w Ambasadzie Czeskiej w Warszawie, że Pan Kołodziej może siać dywersje na terytorium Czechosłowacji, więc po jego wyjeździe poza granice naszego kraju bez problemu został złapany. W 2018 roku powstał film w reżyserii Marii Dłużewskiej pt. „Andrzej Kołodziej. Bardzo polska opowieść”. W rozmowie z Panem Andrzejem dowiedziałam się, że oglądał on ten film, jednakże nie lubi on oglądać filmów o sobie. Mimo tego, że w filmie nie wszystko da się ująć, to Pan Andrzej powiedział, że film mu się podobał.

Pan Andrzej ma trzy honorowe obywatelstwa – Honorowy Obywatel Miasta Gdańska, Honorowy Obywatel Miasta Zagórza, Honorowy Obywatel Miasta Gdynia. Domyślałam się, że każde z nich jest wielkim wyróżnieniem, lecz zastanawiało mnie, czy któreś z nich, jest z jakiegoś powodu dla Pana Kołodzieja specjalne. Na moje pytanie, Pan Andrzej stwierdził, że wszystkie są równoważne, ponieważ każde jest z czymś związane. Po chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że nie było pewności, czy strajki się udadzą. Moje zainteresowanie wzbudziło zdanie Pana Andrzeja, nad szansami zmiany biegu historii w Polsce, a nawet w Europie poprzez owe strajki. Marzeniem Pana Andrzeja od zawsze była wolna Polska. Z początku, celem był udany strajk w jednym zakładzie w Gdańsku, a z czasem gdy miały miejsce już trzy udane strajki, to ludzie zaczęli chcieć ich dziesięć, itd. Początkowo szanse na zmianę biegu historii były ubierane w żart, lecz z czasem stały się one rzeczywistością.

Zastanawiało mnie, jak Pan Kołodziej z perspektywy czasu ocenia ówczesne protesty oraz czy dzisiejsza młodzież i Polacy mogą pełnić taką rolę jak oni kiedyś? Czy może to jest całkowicie inny charakter manifestacji? Pan Andrzej opowiedział mi, że manifestacje to jest ruch każdego pokolenia, gdyż młodzi ludzie nie akceptują świata zastanego i na wszelkie sposoby próbują go zmienić. Każde pokolenie ma swój czas, swoje protesty i zmagania. Zawsze jest tak, że te strajki, które wnoszą coś dobrego to się rozwijają, a te które mają umrzeć śmiercią naturalną po prostu umierają.

Na koniec zapytałam Pana Kołodzieja, czy jest coś co chciałby przekazać dzisiejszej młodzieży, która te wydarzenia zna tylko z kart podręcznika. Pan Andrzej powiedział, że bezkrytyczne przyjmowanie zagranicznych wzorców nie jest dobre. My mamy swoje równie dobre tradycje i nie musimy szukać wzorców w obcym świecie. Wystarczy uruchomić wyobraźnię i wierzyć we własną intuicję i siłę oraz tworzyć swoje otoczenie według własnych potrzeb. Powinniśmy bronić takich wartości jak wolność, solidarność i wiara, a następnie dzięki tym wartościom weryfikować swoje zamiary, bo to nam pomoże w życiu. Wzorce do

naśladowania w życiu młodzież musi wybierać sama, bo stać ją na wspianie osiągnięcia w różnych dziedzinach.

Bardzo się cieszę, że miałam okazję przeprowadzić rozmowę z Panem Andrzejem, gdyż mogłam usłyszeć o tych wydarzeniach z pierwszego źródła, z ust osoby, która tam była i to przeżyła, gdyż to są wyjątkowe możliwości zdobywania ważnej, interesującej i przydatnej wiedzy.

Kamila Zaklikowska (Domatowo k. Pucka)

Z racji, że staram się o stypendium jako przedstawiciel młodego pokolenia poetów, moje spotkanie z Ludźmi „Solidarności” zostało podszyte myślą i słowem. W swoim wierszu, który sięga do bolesnych, dla niektórych, wspomnień, chciałabym podziękować, że dziś mogę żyć i tworzyć w wolnym kraju. Jak długo? Nie wiem. Nie o tym teraz myśleć, bo jak powiedział Jan Paweł II „*Wczoraj do ciebie nie należy. Jutro niepewne... Tylko dziś jest twoje.*”

„Sierpień 1980” Wspomnienie

W dążeniu do wolności, powrotu człowieczeństwa,
w imię lojalności, praw i bezpieczeństwa.
Na drodze tych co serce bólem wspomni,
stanęli ci prawi, nieugięci, niezłomni.

W obronie godności i przeciw przemocy,
solidarnie z Gdańskiem Polska się jednoczy.
Podnieśli swe weto w Poznaniu, w Rzeszowie,
w Łodzi, w Warszawie, w Świdniku, w Krakowie ...

By upamiętnić masakrę sprzed 10 laty*,
gdy śmiertelne kule krwią splamiły szaty,
by wszystkim tym co padli, niezłomnym,
wzniesić ku ich czci zasłużony pomnik.

Za walkę z represjami, za sprzeciw reżimowi,
że we względnej mogę dziś żyć normalności,
pragnę tym, których nie ma, i tym co są nowi,
podziękować Wam! Ludziom Solidarności.

**Wspomnienie tragicznych wydarzeń z grudnia 1970r., kiedy żołnierze 16. Dywizji Pancerniej i 13. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej otworzyli ogień z karabinków i pistoletów maszynowych, od których to strzałów zginęli stoczniowcy.*

